

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz
(Batibor).

Czwartecznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactw!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski
Racibórz
(Batibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słycać w świecie.

Gazety francuskie donoszą, że Ojciec św. jest bardzo zmartwiony tem niegodnym postępowaniem rządu francuskiego wobec bezczeszczenia kościołów ze strony anarchistów i socjalistów, i że zamierza znów zbliżyć się do stronnictw monarchistycznych. Jest to czeza gadanina, obliczona tylko na to, aby w francuzkich kołach republikańskich wzbudzić na nowo nienawiść przeciwko Ojcu św. Katolicy francuzcy otrzymali w ostatniej encyklice już tak wyraźne wskazówki, że stosując się do nich, łatwo sobie z dzisiejszym rządem masonskim poradzą, byle tylko posiadali tę odwagę i wytrwałność, jaką okazali niemieccy katolicy podczas walki kulturalnej.

Ludność królestwa pruskiego mnoży się bardzo szybko. Pocięszającym przytem objawem jest, że liczba katolików wzrasta stosunkowo znacznie szybciej, jak liczba protestantów. Tych było w roku 1870 przeszło 16 milionów, w roku 1880 przeszło 17 1/2 miliona, w roku 1885 18 1/4 miliona, a w roku 1890 19 1/4 miliona. Katolików zaś było w roku 1870 tylko 8 1/4 miliona, w roku 1880 już 9 1/4 miliona, a w roku 1890 już 10 1/4 miliona. Liczba żydów wzrosła od roku 1870 z 325 tysięcy na 372 tysięcy. Bardzo znacznie podniosły się w tych ostatnich dwudziestu latach różne sekty protestanckie. Herrnhuterów czyli „braci morawskich”, zwanych u nas „kołami” było przed 20 laty 1800, dziś jest ich w Prusach 4500, baptystów było 8800, dziś jest ich 24000; nowej sekty tak zwanego kościoła apostołskiego było 1710, dziś jest ich 16 tysięcy. Widać z tego, że kościół protestancki coraz więcej się rozpada na sekty, podczas gdy kościół katolicki rośnie i potężnieje.

W Paryżu zapanowała teraz radość wielka, ponieważ udało się policji pochwycić herca anarchistów, owego Ravaszola, który to miał wykonać ostatnie dwa zamachy dynamitowe. Co prawda nie jest to zasługa policji, gdyż ta do ostatniej chwili nie wiedziała, gdzie się Ravaszol obraca, lecz zasługa pewnego kelnera, który pierwszy poznał zbrodniarza i wydał go w ręce policji. Ravaszol uczęszczał bowiem w ostatnich dniach do winiarni, w której kelner ów usługiwał, i tam otwarcie wychwalał czyny anarchistów. To podpadło kelnerowi, więc zaczął się nieznanemu bacznie przyglądać i ostatecznie nabral przekonania, że jest on Ravaszolem. Ravaszol poszedł po policję. Gdy policja nadbiegła, Ravaszol, przeczuwając coś złego, już się zabierał do odejścia. We drzwiach atoli rzuciło się na niego, na znak dany przez komisarza Drescha, 6 policjantów. Mimo to walka trwała dość długo, bo Ravaszol bronił się jak szalony. Dobył on z kieszeni rewolweru i chciał strzelać, ale mu rewolwer wyśliznął. Gdy go zwiatano i w dół wieszono na policję, wrzeszczał na całe gardło: „Niech żyje anarchia!” — na co publiczność na ulicach odpowiadała: „Precz z anarchistami! Na szubienicę z nimi!”

W więzieniu rozpoczęto zaraz przesłuchiwanie Ravaszola. Jakkolwiek ukrywał się on w ostatnim czasie pod przybranym nazwiskiem Legera, przekonano się już, że schwytany jest rzewiscie Ravaszolem. Dowiedziiano się też, że stał on na czele całej bandy anarchistów, że do starzał jej pieniądze, że sam kradł dynamit i wykonywał zamachy, słowem, że był głową i ręką anarchistów. W mieszkaniu jego znaleziono różne przyrządy do fabrykowania bomb, oraz różne materye wybuchowe. Pieniądze na utrzymanie i wspieranie towarzyszy swoich brał Ravaszol z majątku pewnego Francuza, którego przed dwoma laty zamordował i obrabował.

Dowody są więc jasne i nie ulega żadnej wątpliwości, że Ravaszol jest sprawcą ostatnich zamachów. Prawdopodobnie zostanie stracony, ale czy przez to rząd francuzki uśmieje się do niebezpieczeństwa, jakie mu zagraża ze strony anarchistów? Chociaż straci jednego, dziesiątą, lub stu, czy to znaczy, w obec setek tysięcy, które

się coraz więcej mnożą i mnożyć się będą tak długo, dopóki rząd francuzki nie zaprzestanie walki z Kościołem katolickim, dopóki nie oprze wychowania młodzieży na religii.

Dodać wypada, że ów kelner, który pierwszy wyśledził zbrodniarza, otrzymał 1000 franków nagrody, a owi policjanci, którzy go pochwytili, krzdy po 200 do 500. Ravaszol, jak donoszą, ma być niesłubnym sym-nem pewnego Niemca i Francuzki.

Z Francji napływają teraz anarchiści do Anglii od czasu, gdy rząd francuzki wydał rozporządzenie, wedle którego winni zagranicznymi anarchiści Francuza bezwzględnie opuścić. Rząd angielski zamierza z powodu tego obostrzyć przepisy na anarchistów i wziąć ich w kluby. Mianowicie chce rząd angielski surowo występować przeciwko wszystkim tym, którzy będą przemycali do Anglii potajemnie dynamit.

Biedna Hiszpania dotąd się jeszcze nie uporała ani z swymi anarchistami, ani też z kłopotami pieniężnymi. Pomiędzy ludnością panuje wielkie niezadowolenie i oburzenie na rząd obecny. Coraz więcej głosów odzywa się w Hiszpanii, ażeby rząd obecny ustąpił, gdyż jest słamazarny, nieporadny i biedzie nie potrafi zaradzić. A rząd wobec tego co robi? Oto Kanowas, prezes ministrów hiszpańskich, chce wszystkich zbędnie pięknymi słówkami. Dotąd mu się to jako tako udawało, ale teraz przebrała się już miarka. Ludność wiejska poniosła olbrzymie straty w skutek tegorocznych powodzi. Anarchiści uwijają się pomiędzy nią i wyzyskują panującą niezadowolenie i rozgoryczenie na swą korzyść. „Precz z rządem, niech żyje anarchia!” takio odezwy caemi tysiącami rozrzucają pomiędzy chłopów. Rząd nie może ruchu tego przytłumić, bo jest po pierwsze za słaby, a po drugie nie ma do tego czasu, gdyż musi się starać o procenta, które winien zagranicznemu mocarstwu. Niektóre gazety donoszą, że w Hiszpanii jest już tak źle, iż spodziewać się t m trzeba, że każdego dnia wybuchnie rewolucya, która położy koniec słamazarzynom rządowi p. Kanowasa. Być może, że wieści te są nieco przesadzone, ale bądź co bądź gospodarka w Hiszpanii musi być dość licha.

W Petersburgu w dniu 27 b. m. odbyło się w kościele św. Katarzyny wyświęcenie na biskupa księdza Simona i włożenie odznak arcybiskupich na nowego metropolite ks. Kozłowskiego. Obaj dostojnicy po przybyciu do kościoła o godzinie 10 przed południem, powitani zostali przy głównym wejściu przez całe duchowieństwo z prałatem Dowgiało na czele. Wejście do kościoła dozwolone było tylko za biletami. Obu ceremonii dopełnił biskup Beresniewicz z udziałem biskupa płockiego ks. Nowodworskiego i biskupa wileńskiego ks. Zdanowicza. Na ceremonii obecni byli urzędnicy wydziału obcych wyznań z dyrektorem księciem Kaftakuzenem na czele, urzędnicy kolegium, konsystorza, akademii, wielu dygnitarzy i osób wyznania katolickiego. Metropolita błogosławił zebranych. Ceremonia skończona została o godzinie 11 minut 30, wyjazd zaś nastąpił w pół godziny później.

Tak tedy dycecyja mohilewska otrzymała nowego biskupa. Dzieje tej dycecyji takie: Po pięciu latach podziela Polski i po przyłączeniu do Rosyi całej polskiej prowincyi, zwanej Białorusią, utworzoną w roku 1784 z Białorusi nowa dycecyja, ustanowiony arcybiskupstwo mohilewskie, tak nazwane dlatego, że siedziba arcybiskupa miała być miasto Mohilew nad Dnieprzem. Po drugim podziale Polski, gdy liczba katolików w Rosyi znacznie się powiększyła, podniesiono arcybiskupa mohilewskiego do godności metropolity a siedzibę arcybiskupa przeniesiono z Mohilewa do Petersburga. Odtąd arcybiskup mohilewski jest pierwszym pomiędzy biskupami katolickimi w Rosyi. Dycecyja mohilewska należy do największych na świecie, obejmuje bowiem prowincje mohilewską, witebską, czernihowską, smoleńską, petersburską, skiewską, Inflanty, Estonię, Finlandyę i całą północną wschodnią Rosyę europejską i azyjską, aż po Kam-

czatkę. Stanowisko arcybiskupa mohilewskiego jest więc bardzo ważne i bardzo trudne zarazem, musi bowiem arcybiskup bronić swych owieczek przed natarczywością rosyjskiego kościoła prawosławnego, wrogiemu katolikom i zmuszającego katolików do przechodzenia na prawosławie. Odpowiedzialności więc przed Bogiem wielką, ale i zaszczyt niemały dla tego, kogo Ojciec św. arcybiskupem mohilewskim zamianuje. Jedno i drugie dostało się obecnie w udziale ks. Szymonowi Mardynowi Kozłowskiemu, którego Ojciec św. arcybiskupem mohilewskim zamianował. Ks. arcybiskup Kozłowski urodził się 17 listopada 1819 roku na Litwie, do szkół chodził w Kiejdanach a nauk duchownych słuchał w seminarjum w Wilnie. Święcenia kapłańskie otrzymał 4 stycznia 1845 roku. Był profesorem akademii duchownej katolickiej w Petersburgu, następnie kanonikiem wileńskim. W roku 1883 został biskupem dycecyji lucko-żytomirskiej, obejmującej cały Wołyń, Podole i Ukrainę. Osm lat i ośm miesięcy pasterzowania jego było szeregim prac przedsiębranych dla dobra Kościoła i dycecyjan.

Spiskowcy bułgarscy w Serbii Rumunii i Turcyi, hojnie wspomagani pieniędzmi z Rosyi nadchodzącymi, prowadzą dalej wytrwale agitacyę przeciwko obecnemu rządowi w Bułgarii. Nie ulega też wątpliwości, że w ich obozie kuja się nieustannie spiski, zagrożające życiu księcia bułgarskiego Ferdynanda, jego ministrów i pomocników. Gazety węgierskie donoszą obecnie, że dwaj spiskowcy bułgarscy, w Białogrodzie serbskim zamieszkałi, Iwanów i Buszew, postanowili wydać w ręce rządu bułgarskiego różne papiery, mogące posłużyć do wykrycia sprawców morderstw popełnionych na Belczowie i Wulkowiczu, w zamian za co żądają zupełnego ulaskawienia i pozwolenia na powrót do Bułgarii. Rząd bułgarski przystał na to żądanie, i ma już w swem ręku dowody, że istnieje spisek szeroko rozgałęziony, którego celem i zadaniem jest zgładzenie księcia Ferdynanda i poddanie Bułgarii zwierzchnictwu rosyjskiemu. Tymczasem gazety rosyjskie wypierają się wszelkiego udziału w zbrodniach ostatnich i podają niezgrabnie skleconą bajkę, że Wulkowicz zamordowany został przez pewnego oficera tureckiego, z którym miał się poróżnić o kobiecie. Jednakże wszystko za tem przemawiała rząd bułgarski ma już dowody w ręku, że rząd rosyjski jawnie i skrycie popiera spiskowców i że morderców Wulkowicza wziął pod swą opiekę. My Polacy tym sprawkom wcale się nie dziwimy, gdyż tak samo postępowala Rosya przed stu laty z Polską. Życzymy tylko braciom Bułgarom, aby, mając się zawsze na baczności, uniknęli smutnego losu, jaki sobie Polska przez swą łatwowierność zgutowała.

W Grecyi rozwiązał król sejm dotychczasowy, ponieważ nie posiadał w nim większości. Ciekawa rzecz, jak nowe wybory wypadną. Jeżeli niepomysłnie dla dzisiejszego rządu, to król grecki Jerzy pewnie ustąpi na korzyść syna swego.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm, jak donosi „Kur. Pozn.” rozmawiał w tych dniach długo i szczegółowo z posłem polskim, p. Kasielskim, o sprawach polskich. Pan Kasielski otrzymał od cesarza w podarunku obraz i pismo bardzo łaskawe.

W Berlinie strzelił posterunek wojskowy przed koszarami gwardyi do dwóch przechodniów, którzy gromili mu nożami, a na wezwanie stanąć nie chcieli. Jeden z nich został zabity na miejscu, drugi ciężko zraniony. Żołnierz, który strzelił, nazywa się Lutz. Wypadek ten wywołał w całym sąsiedztwie wielkie tłumy ludu, że musiano zawezwać do pomocy policję, która tłumy rozpedziła.

Z Karlna uciekł znów pewien bankier, zawieszony na 400,000 marek.

Urzędowa gazeta „Reichsanzeiger” ogłasza co następuje: Kratyły angielskie, że minister spraw wewnętrznych, p. Bötticher, miał ustąpić ze stanowiska

ministra. Jest prawda, że minister prosił cesarza o dymisy, ale cesarz udzielił jej nie chciał i odpowiedział ministrowi, że wola i życzeniem jego jest, ażeby pozostał na dotychczasowym swym stanowisku.

Księża z Prus, którzy podczas „kulturkampfu“ kształcili się w seminarium duchownym w Eichstätt, ofiarowali Biskupowi tej diecezji ks. baronowi Leopoldowi Leonrod w 25 rocznicę biskupstwa jego, znaczącą składkę na odnowienie kościoła św. Wilibalda.

Wiadomo zapewne Czytelnikom, że były arcybiskup Kojłowski, ks. kardynał Melchers rzekł się w swoim czasie arcybiskupstwa swego, aby zgodę z kościołem ułatwić. Za to zobowiązał się rząd pruski, płacić arcybiskupowi osobną pensją roczną, którą też do niedawna wypłacał regularnie. Ku niemałemu zdziwieniu dowiedział się teraz kardynał, że pensją tę wypłaca mu rząd z funduszu welfickiego, co go tak dotknąć miało, że zupełnie rzekł się tej pensji. Tak głoszą w kołach parlamentarnych i temu wiary dać można. Czy wobec tego rząd pruski z innych zasobów kardynałowi pensją płacić będzie, tego jeszcze przewidzieć nie można. W każdym razie kardynał postąpił sobie, jak na prawdziwego dostojnika kościoła wypada. Nie podobna przecież by biskupów ze skonfakowanych funduszy wygrażano, zwłaszcza, że ksiądz kardynał nie potrzebował się zrzekać swej arcybiskupiej godności, a uczynił to tylko, by rządowi zgodę ułatwić.

Ks. Bismark gniewa się znów na kanclerza Rzeszy hr. Kaprivię i pisze o nim w swej gazecie przybocznej, „Hamburger Nachrichten“, że dotychczas pracował i ciągle pracuje na szkodę całego państwa i narodu. Hrabia Kaprivi — tak mądrze Bismark — zjednął sobie wprawdzie zaufanie u zagranicznych mocarstw, ale to zaufanie właśnie wychodzi na niekorzyść Niemiec. Mocarstwa zagraniczne poznały już słabe strony obecnego kanclerza i te jego słabe strony wykorzystują na swą wyłączną korzyść. W interesie całego państwa niemieckiego leży, żeby to zaufanie, jakie mają państwa zagraniczne do kanclerza niemieckiego, usunąć. Również i przeciw zniesieniu funduszu welfickiego występuje surowo stary Bismark i gniewa się na samego Cesarza, że chce oddać majątek ks. kumberlandzkiego, zabrany zmarłemu królowi hanowerskiemu. Oddanie majątku — tak pisze — nie przyniesie żadnych korzyści państwu niemieckiemu, przedwień osłabi je tylko, a wzmocni pod względem materialnym tych, którzy nie tylko nie dają żadnej pewności, iż wspierać będą Niemcy, ale są nawet wprost wielkiem niebezpieczeństwem dla całych Niemiec.

Co o Bismarku sądzić, wiemy wszyscy. Zbyteczne więc są uwagi. Przekonani możemy być mocno, że podobne wycieczki Bismarka przeciw Cesarzowi i rządowi pochodzą z zazdrości i gniewu, że go nie powołano znów do steru rządu. Wycieczki te nie są pierwsze i prawdopodobnie nie będą ostatnie. Ostatecznie wszyscy już przywykli do nich, tak, że nie robią żadnego wrażenia.

W Hamburgu spalili się ogromny spichrz portowy a wraz nim wielkie zapasy oleju i różnych innych towarów. Straty obliczają na miliony.

W Ameryce północnej szalały w ostatnich dniach straszne burze, które wyrządziły ogromne szkody. Całe miasta i wieś zostały zburzone. W Chicago oberwały się chmury, Mnóstwo osób znalazło śmierć. — W wielkiej fabryce dynamitu w Alabama powstał przed kilku dniami okropny wybuch dynamitu. Sześć osób zostało zabitych. Huk wybuchu słyszano na 6 mil w około.

Krwawe dzieje.

Powieść z przeszłości Szląska.
(Ciąg dalszy).

„A teraz mam jeszcze jedną prośbę do was. Czas mi w drogę, i tak już za długo tu bawiłem. Jeśli tedy jest między wami kto, kto zna drogę do granicy, ale drogę ukrytą, między lasami, niech wystąpi i niech mnie prowadzi. Nagrodzę go sownie, gdy staniemy w celu“.

Przez małą chwilkę panowało milczenie. Jakkolwiek wszyscy królowi sprzyjali, nikt się nie śmiał wysunąć. W tem z poza gromady mężczyzn odezwał się głos kobiety:

„Ada, czy i ty się boisz?“
Młody chłopak stojący na przedzie usłyszawszy te słowa, drgnął i obejrzał się.

Księżyc świecił jasno i w świetle jego ujrzał za sobą Zośkę. Oczy dziewczyny płonęły dziwnym ogniem. Wszyscy spojrzeli na nią z zdumieniem.

„Ho! ho! jak widzę, odezwał się król, — to kobiety wasze jeszcze odważniejsze od was. A no, młodzieńcze, — tu zwrócił się do Ady, — jeśli masz wolę po temu, to prowadź.“

Ada stał przez chwilę i zdawał się namyślać. Śnać walczył z sobą. Korciło go to, że narzeczona sama go wypędza na tę bądź co bądź niebezpieczną przeprawę. Z drugiej strony ciągnęło go coś ku tym wojakom królewskim i pragnął im się przysłużyć. Może też postanowił odplacić narzeczonej pięknem za nadobne i pokazać jej, że jeżeli ona go wypędza na tę wyprawę, to i on bez żalu ją opuszcza, docie że po krótkim namyśle wystąpił naprzód i rzekł:

— „Poprowadzę“.

— „Dobrze!“ odpowiedział król. „Nie pośalujesz

Z sejmu i parlamentu.

Na czwartkowym i piątkowym posiedzeniu sejmu pruskiego obradowano nad sprawą wypłacenia uroków od owego funduszu welfickiego, spadkobiercy byłego króla Hanowerskiego, księcia Kumberlandzkiego. Posłowie konserwatywni i katolicy przemawiali za oddaniem całego funduszu księciu Kumberlandzkiemu, natomiast liberalowie byli za tem, aby pieniądze tych wcale nie oddawać. Poseł wolnomyślny Richter żądał przedłożenia całej umowy, którą rząd pruski zawarł z księciem Kumberlandzkiem. Na to odpowiedział pan Miquel, że żadna tajna umowa nie istnieje krom tej, którą sejmowi przedłożono. Jeżeliby zaś rzeczywiście jaki układ istniał, to sejm nie ma prawa wymagać, by mu go przedłożono, bo w swoim czasie uczyniono uregulowanie tej sprawy zależnym od woli i postanowienia monarchy. Sejmy bliższe szczegóły tej sprawy nie mają prawa mijać. Ostatecznie zgodzono się na to, co rząd sobie życzył. Owym fundusz welficki czyli gadsinowy uważać więc można dzięki Boga, za zniesiony, bo procenta otrzymywać będzie prawy jego właściciel. Dalej rozprawiano o nowym prawie, przedłożonym sejmowi, na mocy którego mają być w kościele protestanckim zniesione opłaty od chrztów i zapowiedzi kościelnych. Aby atoli panom pastorem wynagrodzić wynikający z tego ubytek w dochodach, żąda rząd na ten cel ze skarbu państwa 1 1/2 miliona marek. Słusznie więc oburzają się posłowie katolicy, dla o ego rząd równocześnie nie znieść także opłat odnośnych w kościele katolickim a księżę w ten sam sposób nie wynagrodzić? Przecież na owe półtora miliona plyną zarówno podatki protestantów jak i katolików. Rząd odpowiedział, że później przedłoży prawo takie także do kościoła katolickiego, na razie bowiem nie wie jeszcze, ile na takie wynagrodzenie będzie potrzebna. W imieniu posłów katolickich przemawiał poe Roern i ostro ganił postępowanie rządu. Żądał on także wyraźnego zapewnienia, że rząd zaspokoiwszy słuszne życzenia protestantów, o katolikach nie zapomni. Z liberalów część była za prawem tem, druga część przeciwnie mu.

Minister Miquel zapewniał, że rząd w tej sprawie traktować będzie zupełnie równo katolików i protestantów i prosił, aby centrum nie utrudniało przyjęcia prawa. Na to znów odpowiedział poseł katolicki, pan Heermann, że centrum takie zapewnienie mieć musi, i był zatem, aby rząd odnośnie oświadczenie złożył w komisji. Ostatecznie przekazano całe to prawo komisji osobnej, z 14 członków złożonej.

W końcu mówiono o kolejach drugorzędnych.

KORRESPONDENCJE.

Berlin. Polski dom schronienia w Berlinie „Przytulisko“. Od lat 15 istnieje stowarzyszenie Przytulisko, którego celem jest wspierać przybywających Rodaków do Berlina. Bądź to rada, lub też kiedy okoliczności wymagają, udzieleniem wsparcia materialnie. Główną atoli zasadą naszego Stowarzyszenia jest przybywających tu do Berlina Rodaków i nie mogących znaleźć zatrudnienia, wysłać z powrotem do kraju. Lecz w ostatnich czasach napływ Rodaków powracających z emigracji brazylijskiej, lub też wracających z Bremeny tak wyczerpały zasoby nasze, że nieraz nie jest nam możebnym przy najlepszej chęci potrzebującym przyjść w pomoc osobliwie ostatnimi czasy nie jednostki, ale całymi masami Rodacy nasi zalegali ulicę Berlina, walcząc się po miesiące. Serce się kraje, patrząc na te istoty

tego. Zresztą — dodał — do granicy zjad już nie daleko być musi, więc nad ranem powrócisz. A teraz, dziatki moje, bywajcie zdrowi. Raz jeszcze wam dziękuję za pomoc, a jeśli zapotrzebujecie czego, to przyjdźcie do mnie!“

W kilka minut później, gdy Ada uspokoił swych rodziców i z nimi się pożegnał i gdy rycerze opatrzywszy dwóch ciężko rannych towarzyszy, byli gotowi do drogi, orszak królewski ruszył szybko w stronę lasów. Za chwilę objęły go mroki letnie, potem cisza głęboka zapanowała w koło.

IV.

Pochód króla ku granicy trwał dłużej, niż sam Ada przypuszczał, gdyż kilkakrotnie zniwoleni byli zbierać z drogi i lasami okrażać miejscowości, w których czatowały na nich hufce czeskie i książęce. Wreszcie pod wieczór następnego dnia stanęli na ziemi krakowskiej, gdzie u pewnego królowi przychylnego rycerza na noc się zatrzymali. Z tamtąd król obdarowałszy go sownie, puścił Adę do domu. Młodzieniec nie czekał dnia następnego, lecz jeszcze tegoż wieczora pośpieszył z powrotem do swoich.

Ranek świtał właśnie, gdy Ada po całonocnej wędrówce zbliżał się do wioski rodzinnej. Jakkolwiek był bardzo zmęczony pospiewywał sobie po drodze, bo rad był z siebie i zadowolony. Toć okazał się najodważniejszym z wszystkich, a teraz wracał zdrow i z sporą garścią srebrników w kieszeni, uściwie zarobionych. Teraz już chyba narzeczona o tohórstwo pośpieszać go nie będzie.

Jeszcze był o kilka staj oddalony od krańca lasu gdy doleciała go niemiła jakaś woń spalenizny. Zdziwiony zaczął się rozglądać w koło, a wreszcie prosto przed sobą, w stronie wioski, ujrzał lekkie obłoki dymu przesuwające się między drzewami. Zdziwiony i zanie-

wydział i zakłopotano. Co jest w tej woń, to czynimy i o ile fundusze nasze starca, wyznani Rodaków tych do kraju. Gdyby fundusze nasze powwały, natenoss, całymi masami ten lud z powrotem do kraju wysłać byśmy mogli. Pukamy zatem już nie tylko, w imię miłosierdzia, lecz do poczucia narodowego, nie tylko do jednostek, ale do Towarzystw Polskich, osobliwie Towarzystw Przemysłowych, które jeszcze nie są członkami Stowarzyszenia naszego. Całemu społeczeństwu polskiemu powinno zależeć i na tem, aby jak najwięcej ludu naszego powracało do kraju. Prosimy zatem wszystkich dobrze myślących Rodaków, aby przy wykonaniu naszego zadania przysłali nam w pomoc przez datki bądźto w pieniądzech, odzieży, obuwiu itd. Z poniższego sprawozdania mogą szan. Rodacy mieć mały pogląd na naszą działalność w ubiegłym roku. Towarzystwo Przytulisko liczy 80 członków czynnych i 15 Towarzystw z Berlina, także i z prowincji, które za członków czynnych uznawano.

Członkiem Towarzystwa może być każdy Polak, czy to mieszkający w Berlinie, czy gdzie indziej bądź, nawet za granicą, który się zobowiąże do płacenia miesięcznej składki przynajmniej 25 fenygów, członkowie honorowi opłacają tylko składki dobrowolne miesięczne lub jednorazowe. Z dochodów swoich nader szczupłych utrzymuje Towarzystwo skład dla mężczyzn przy Holmarckstr. nr. 13, w którym gospodarzem jest p. W. Grajewski, dla kobiet w zakładzie św. Maryi (St. Marienstift) przy Melchiorstr. 31.

Przytulisko daje przybywającym tu wędrownym przez dni kilka bezpłatny nocleg i oprócz tego, jeżeli Zarząd uzna za potrzebne i możebne, pożywienie, bieliznę, odzież oraz bilet kolei na podróż z powrotem do kraju. W roku ubiegłym wsparło osób płci obojga 189, udzielono noclegów 538, dano śniadań 477, obiadów 334, kolacji 385. Odzież i obuwiem wsparło osób 12, udzielono wsparcie pieniężne na podróż 16 osobom, wysłano z powrotem do kraju 15 osób, i to na koszt Towarzystwa, kilku osób z dobrowolnych darów przez osoby prywatne za poleceniem Towarzystwa. W czasie świąt uroczystych, jak to Bożego Narodzenia i Wielkanocy wyprawiono bawiącym w Przytulisko podróżnym gwiazdki i świeconki. Oprócz rocznicy 14 letniej urządziło Towarzystwo i zabawę z tańcami i przedstawieniem amatorskie, z których przewyżka na cel Towarzystwa obrócona została.

Kasa na rok bieżący wynosi 145,17 m. Posiedzenia Towarzystw odbywają się co środę po każdym pierwszym każdego miesiąca przy Komendantenstrasse 20 (Armin-Hallen). Wszelkie więc datki upraszamy przesłać na ręce Zarządu, osobliwie skarbnika Towarzystwa, za które Stowarzyszenie z podziękowaniem kwituje, a podpisem prezesa, skarbnika, sekretarza i pieczęcią Towarzystwa. Dzięki szanownym a nam tak życzliwym Rodakom za chwilową pomoc, dzięki wszystkim członkom wspierającym za szczerobliwie ich datki, dzięki wszystkim za łaskawe gopieranie usiłowań naszych.

Zarząd Przytuliska.

A. Waliszewski, prezes. Prinzenstrasse 55, III p. Leon Grudowski, sekretarz. Novallstrasse 14, I p. wp. Jan Gryca, skarbnik. Kochstrasse nr. 44—45.

Jeszcze czas odnowić przedpłatę!

pokoju przyspieszył kroku i biegł szybko ku wai. Im więcej się zbliżał do krańca lasu, tem woń spalenizny stawała się silniejszą i nieprzyjemniejszą. Śnać we wai podczas nieobecności jego ognia powstać musiał. Jakaś dziwna obawa i straszne przecucie ogarnęły serce jego. Wreszcie stanął na krawędzi lasu i objął okiem całą polanę. W tej chwili też zachwiał się na nogach i z ciężkim jękiem upadł na kolana.

Widok straszny i smutny rozciągał się przed oczami jego. Gdzie dawniej stała cicha i spokojna Ligota, dymity teraz niedopalone grusy. Ani jeden dom nie ostał się po pożarze. Ogień pochłoniął wszystkie, ba, nawet płoty i zagrody. Nawet i kościół zgorzał do szczytu. Tu i owdzie tylko wznosił się na wpół rozwalony komin z gliny ulepiony, oczerniały od dymu.

Ada patrzył na ten obraz zniszczenia z bólem strasnym i niemiał siły podnieść się z ziemi. Podpadało mu przedewszystkiem to, że wśród gruzów ludzi nie widział ani bydła, ani w ogóle żadnej żywej istoty. Jakaś cisza grobowa zaległa to pogorszeniako, cisza, która straszna napelniała go trwogą. Spojrzył w stronę gdzie stała chata rodziców, a obok chaty narzeczonej. Miejsce jednej i drugiej pokrywały grusy, z pomiędzy których tu i owdzie jeszcze wydobywały się czerwone plomienie i gęste kłęby dymu.

Wreszcie zebrał wszystkie siły, przetestował się i chwiejnym krokiem ruszył ku wai. Wzrok jego biegł od rumowisk do rumowisk, szukając ludzi, ale wszędzie tylko widział grusy i pustkę. Wreszcie, gdy się zbliżył do pierwszej zagrody, ujrzał jakąś postać leżącą wśród drogi, obnażoną i zakrwawioną. Z trwogą przystąpił bliżej. Był to trup starszego gminy, obdarty z odzieży i strasznie poraniony. Głowa oddziła była od tułowa i leżała o kilka kroków dalej w wielkiej kałuży krwi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 5 Kwietnia 1892.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim.

— Najprzew. Ksiądz Biskup wyświęcił przedwczoraj alumnów swego seminarjum duchownego na subdyakonów.

— Zmiany w stanie duchownym. Dziekanem dekanatu proszkowskiego mianowany został Ks. Prob. Sukacz w Proszkowie. — Przew. Ks. Prob. Heptner otrzymał już księżco-biskupią inwestyturę na probostwo w Polskiej Cerekwi. Równocześnie atoli otrzymał ks. Heptner polecenie, aby probostwa w Zakrzowie nie opuszczał rychlej, dopóki następcą jego na probostwo to nie przybędzie.

— W przeszłą sobotę umarł w Poznaniu nagle, na paraliż serca, młody pisarz i redaktor, sp. Ignacy Klutecki wielki przyjaciel ludu śląskiego. Umarły posiadał tu wielu przyjaciół, w których sercach wiadomość o śmierci jego bolesnym odczucie się echem.

Sp. Ignacy Klutecki urodził się w Prusach Zachodnich, w Włoszborzu, jako syn nauczyciela w dniu 1 lutego 1861 roku. Nauki gimnazjalne ukończył w Chojnicach, i tam starał się wśród kolegów krzewić zamiłowanie do dziejów i pamiętnictwa ojczystego. Z zapalem badał przeszłość naszą, kształcąc serce na jej wzorach i przykładach i starał się rozzerwać mglistą zasłonę, jaka dawnie wieki dziejów naszych pokrywa. Już jako gimnazysta prymaner wydał dwie bardzo cenne rozprawy, które obie wyszły drukiem u W. Simona w Poznaniu. Pierwsza nosi tytuł: „Filareci i Filomaci“ a druga: „Drzewa w Mitologii Słowiańskiej“. Obie podpisał początkowymi literami nazwiska swego: Ig. Kl. Ch. (ojnice) 1880 r. Z gimnazjum chojnickiego przeszedł na uniwersytet wrocławski, gdzie zapisał się na wydział teologii, pragnąc poświęcić się stanowi duchownemu. Tam w owym czasie utworzyło się znane a w roku 1886 rozwiązane: Towarzystwo Górnoszląskie Akademików w Wrocławiu, do którego należało wielu dzisiaj między nami żyjących i działających ludzi. Wymienimy tylko: Ks. Ryhla, Dr. Rostka, ks. Robota, ks. Losa, ks. Katryniaka, ks. Miczka i wielu innych.

I sp. Ignacy Klutecki, jakkolwiek z innej pochodził dzielnicy wstąpił do tegoż towarzystwa i w ciągu trzech lat wiernym był jego członkiem. A że musiał posiadać szczerą życzliwość swych kolegów, dowodził to, iż mimo że z innej pochodził dzielnicy, wybrany został do zarządu jako starosta zshaw. Celem i zadaniem Towarzystwa akademików górnoszląskich było kształcić się wzajemnie i pielegnować wiedzę i naukę. I pod tym względem sp. Ignacy Klutecki przodował przykładem. Tak w r. 1887 wygłosił odczyt o Kaszubach, który później jako osobna rozprawa pod tytułem „Szkice etnograficzne i geograficzne o Kaszubach“ wydany został drukiem u W. Simona. W następnym roku wygłosił odczyt „O obyczajach śląskich a mianowicie górnoszląskich w niedziele średnopośnia, a głównie o marzannie.“ I ten odczyt ukazał się drukiem i sprawił na siebie ogólną uwagę.

Chętny, spokojny pracownik, serdeczny w stosunkach koleżeńskich i towarzyskich, posiadał serdeczną życzliwość i szacunek u wszystkich, którzy go znali, a znali go nie tylko koledzy z Tow. Akadem. Górnoszląskich, ale także wszyscy kandydaci św. teologii.

Nie czując jednakże w sobie powołania na kapłana, wyjechał do Poznania i tam od lat 6 pracował w redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ i przez cały ten czas służył piśmiu temu wybitnymi swymi zdolnościami i nader gorliwą i sumienną pracą. Praca to wyczerpująca, a jednak w głębokim swym przywiązaniu do kraju znalazł on dość czasu, aby służyć i na innych polach sprawie publicznej. To też zaledwie stanął w Poznaniu, założył Towarzystwo „Staszyc“, którego był duszą a którego zadaniem jest szerzenie wiedzy między młodzieżą. Równocześnie zajmował się różnymi pracami naukowymi, uczył dziatki polskie czytania i pisanie polskiego, wygłaszał mowy i odczyty, gdzie go tylko o to proszono.

Ta ciężka i wyczerpująca praca podcięła wreszcie siły młodego pracownika i w sobotę dnia 3 bm. umarł prawie nagle na paraliż serca.

Do grołu towarzyszy mu żal wszystkich, którzy go znali. My Górnoszląszacy zachowamy go w miłym wspomnieniu jako szczerego przyjaciela i brata. Niech odpoczywa w pokoju!

— Przykład i zachęta dla nas Polaków. Niemcy rozproszeni w obwodzie przemysłowym Śląska austriackiego, w Morawskiej i Polskiej Ostrawie, w Witkowicach, Przywozie i Hruszowie, wybrali komitet, który ma zebrać fundusze na budowę niemieckiego domu narodowego, w którym by mieściła się czytelnia, restauracja, lokale zebrań dla związków i towarzystw, któryby jednym słowem, jak powiedziano w odezwie, służył całonarodowym. Czyżby i u nas myśli podobnej przeprowadzić nie można? Mając dom własny, nie potrzebowałibyśmy prosić się o lokale, nie byłibyśmy zależni od humorów panów restauratorów. Rozważmy to sobie. Może też kto z podród Czytelników naszych w tej sprawie chce zabierać.

— Złoty, to jest 50-ty roczny jubileusz wiernej służby obchodził w sobotę dyrektor fabryki pana Domsa, pan Polack. Pan ten umiał sobie zjednać nie tylko zupełne zaufanie właściciela fabryki, ale także lojalność i przywiązanie robotników. To też wszyscy starali się na wysoki dzień ten uświetnić i jubilatowi okazać czciliwą i wdzięczną. Wielki też radość wywołał wśród robotników ta okoli-

czność, że pozwolono im wyrazić życzenia swe w polskim języku. Więc jedna z robotnic wypowiedziała wiersz polski a potem wszyscy robotnicy zaśpiewali przy dźwiękach muzyki wojskowej piękna a na tę uroczystość ułożoną pieśń polską na nutę „Serdeczna matka“. Pieśń ta wszystkim się bardzo podobała, wszyscy też przysłuchiwali się jej z wielkim zajęciem. Tak cała uroczystość odbyła się jaknajpiękniej i pozostawiła po sobie w sercach uczestników szczerą zadowolenie i miłe wspomnienie. Gdyby tak wszyscy panowie polską mowę szanowali, robotnicy jeszcze raz tak chętnie by dla ich dobra pracowali.

— W sprawie zakazu mówienia po polsku w fabryce pana Sobociaka dowiadujemy się, że zakaz ten rzeczywiście był wydanym. Jeżeli, jak p. Sobociak twierdzi, w porządku pracy, przedłożonym politycy do zatwierdzenia, zakazu tego nie ma, to wynika stąd, że później został skreślonym. Cieszy nas to, — zwłaszcza, że mamy powód przypuszczać, iż dopiero wskutek naszego artykułu zakaz ten cofnięto.

— Wybory w okręgu Kozielsko-Strzeleckim odbędą się dnia 5 maja rb. Komisarzem wyborczym mianowany został landrat strzelecki, pan Alten. Kandydatem stronnictwa centrum jest, jak wiadomo, pan adwokat Dr. Stephan z Bytomia.

— Towarzystwo św. Alojzego w Rybniku urządza w piątek dnia 8 kwietnia o godzinie 7-mej wieczorem dla swych członków, ich rodzin i przyjaciół przedstawienie pasyjne męki Panańskiej, w niedzielę zaś dnia 10 kwietnia o godzinie 6-tej wieczorem przedstawienie publiczne dla wszystkich. Kto może, niech się w niedzielę do Rybnika wybierze. Przedstawienia takie krzepią ducha i podnoszą myśl ku Bogu.

— Racibórz. W ostatnich dniach przewożono przez dworzec tutejszy ogromne masy talarów. Były to tak zwane „talary związkowe“ („Vereinthalers“), bite przed rokiem 1866, gdy jeszcze Austria należała do związku niemieckiego. Talary te zostaną teraz wycofane z obiegu i zamienione na nową monetę. W tym celu wywieziono wszystkie w swoim czasie w Austrii bite talary do Wiednia. Było ich razem na 6 wagonów, a cały ten transport ważył przeszło tysiąc centnarów.

— Starawieś. Pewien „robotnik“ tutejszy, który atoli więcej bije, niż pracuje, pobił się w szynkowni p. Sikory na Brniskach z innym robotnikiem. Gdy go atoli wyrzucono stłuki właścicielowi szynkowni 14 szyb. Spelnivszy ten czyn bohaterki, chciał uciec, ale go schwytało i uwieziono. — W przeszły poniedziałek, gdy chłopców wypuszczono z klasy na pauzę o godzinie 9tej, wszedł jeden z nich na drabkę i wyprawiał figle różne. Inni zaczęli uszuwać drabine, wskutek czego chłopiec ów spadł i złamał rękę. Czyż panowie nauczyciele nie mogą lepiej chłopców dozorować? — W szkole uzupełniającej odbył się popis uczniów. Nagrodę za pilność (książkę pięknie oprawioną) otrzymał syn p. Kwaeigrocha.

— Płonia. Korespondent, który donosił, że sędząc z ran, jakie znalezione na ciele wdowy Bilkowej, wnosić można, iż popełniono morderstwo, był widocznie źle powiadomiony, gdyż ran żadnych nie znalezione. Biedna wdowa zmarła, jak się zdaje, na paraliż serca, zmęczonywszy się za nadto pod ciężarem wiązki drzewa, jaką do domu niosła.

— Pietrowice. Zastępcami gminy do rady gminnej wybrano w 3 klasie: gospodarza Juliusza Krausego, chałupnika Ignacego Dyrszaka, Grzegorza Kretka i Wiktora Pieczarka. W drugiej klasie karczmarza Głanica, karczmarza Tebla i gospodarzy Mludka i Klugera; w pierwszej klasie gospodarzy Zachwieja, Marcinka i Wiktora, Piętka i Siwonina.

— Żory. Na poddaszu tutejszej stajni ulanskiej powiesił się w piątek rano pewien ulan. Z jakiego powodu, nie wiadomo.

— Zabrze. Zarząd kopalni królowej Ludwiki (Luisengrube) zamierza na bielszowskim gruncie zbudować własną cegielnię. — Pewna służąca skoczyła tu do basenu z wodą, aby się utopić, ale ją wyratowano. Do samobójstwa skłoniła ją podobno niewierność kochanka.

— Świętochłowice. Wczoraj po południu poświęcono w Hucie Zgody (Eintrachthütte) nowo wystawioną szkołę. Aktu tego dopełnił Przew. Ks. Prob. Korus.

— Królewska Huta. W przeszły czwartek odbył się tu pogrzeb wycużnika p. Malca z Dolnych Hajduk. Ludu zebrała się moc wielka. Przew. ks. Prow. Łukaszczyk wygłosił mowę pogrzebową po polsku i po niemiecku. — Tegoż dnia wybuchł ogień w domu Altrocka przy rynku ale go wnet przytlumiono.

— Wrocław. Do wydawcy tutejszej liberalnej „Morgenzeitung“ przybył w tych dniach wydany krótko przed tem z roboty secer, niejaki Schottke, i żądał gróźbą nabytym rewolwerem, aby go natychmiast przyjęto na powrót do pracy i by mu wypłacono 300 marek za liczkę. Wydawca dał mu na piśmie polecenie do kasy, równocześnie atoli zawiadomił przez telefon urzędników, aby Schottkego ujęli i rewolwer mu odebrali. Tenże bronił się szaciele i zranił dwóch urzędników, poczem strzelił sam do siebie i zabił się na miejscu. Sch. cierpiał, jak się zdaje, na pomieszanie zmysłów.

— Kozakowice, śląsk austriacki. Straszne nieszczęście nawiedziło naszą wioskę. Dnia 26 marca, o godzinie pół do 11 w nocy, gdy wszyscy w głębokim śnie pogrążeni byli, wybuchł ogień u gospodarza Jana Suchanka. Przy szalonym wichrze ogień tak się rozszerzył, iż w okamgnieniu prawie ogarnął pięć sąsiednich największych gospodarstw. O ratunku mowy być nie mogło, najprzód brak wody a potem wiatr straszny uniemożliwił wszelką pomoc. Spalony się nie tylko domy mieszkalne,

ale chlewy, stodoły z wszelkimi maszynami i narzędziami gospodarzami. Gospodarzowi Tomicowi spaliło się 25 świń. Bydła również nie zdołano wyratować, tylko gospodarzowi Suchankowi udało się wyprowadzić 3 krowy, lecz następnej nocy zaważyło się sklepienie w uszkodzonej przez pożar oborze i zadusiło krowy. Blachy Towarzystwa Zabezpieczenia były wyprawdane w domach przybite, lecz ponieważ zaniedbano odnowić zabezpieczenia, nie się nieszczęśliwym pogorzeloom nie dostanie.

Od Redakcyi.

Panu Z. w Bytomiu. Za nadesłanie nam owej gazety, oraz za okazaną nam życzliwość, serdecznie dziękujemy. Jesteśmy jednakże zdania, że nie warto publicznie błędów w gazetce tej zachodzących wytykać, bo i tak każdemu, kto ją do rąk weźmie, podpaść musi. Znaleźliśmy tam także dwa artykuły z „Nowin“ wyjęte, bez podania źródła. Na postępowanie takie istnieje nazwa, której tu powtórzyć nie chcemy. Wogóle uważamy gazetę tę za największą nędzotę, jaka kiedykolwiek na Górnym Śląsku się ukazała. Zwalczaj jej nie ma powodu, bo sama zapewne wnet upadnie.

W Gliwicach abonować można „Nowiny“ także u p. Fr. Łyszczyzny, Drahtfabrik, Unterwerk. W „Oberwerk“ przyjmuje przedpłatę p. A. Nieradzki.

Dla rolników.

Różne sposoby odzwyczajania koni od nalotów.

(Dokończenie).

Są znów konie lubiące zniecać bić kopytami, jeżeli ktoś nieostrożnie z tyłu nich stanie: brzydka to wada, a niebezpieczna, bo nawet śmierć ludzka spowodować może. Jest na to jednak prosty sposób, często bardzo skuteczny, który widziałem raz próbowany, gdym jeszcze gospodarował w Król. Polskiem. Jeden z mych znajomych posiadał niezłego konia, który miał jednak niepocząwłą wadę, że nie dał nikomu do siebie z tyłu przystąpić, gdyż zaraz wierzgał nogami i niejedną z nieostrożnych parobków porządnie nieraż oberwał. Dłuzę tak być nie mogło, gdyż niebezpieczeństwo było ciągłe. Właściciel zatem stósownie do tego jak mu radzono, kazał tego wierzgającego konia wyprowadzić ze stajni i w czasie jego nieobecności zawiesić na sznurze u belki worek dobrze sieczką wypchany tak, aby ten worek końcem swoim trafiał trochę wyżej, jak kolana konia. Warunek tu konieczny, aby worek zawieszony był z tyłu stanowiska konia, podczas jego nieobecności w stajni. Skoro tego narowistego konia wprowadzono do stajni i przywiązano do żłobu, to ten uczuwał za sobą jakiś nieznan przedmiot, którego wierzgał jeszcze chłopaki obwiązali jasno czerwoną chustką, uderzył w niego silnie tylnymi nogami. Przez to uderzenie, odrzucony worek powracając do swego dawnego położenia, oddał też koniowi wet za wet uderzeniem. Powstała teraz formalna bitwa między koniem a workiem, który ciągle bity, bił też raz po raz konia, aż ten zjający i szmerzący, począł się niedługo przekonywać o nadaremności swych wysiłków a następnie i uspakajać; na drugi dzień skoro już przestał się niepokoić, zdjęto worek podczas nieobecności konia; po tygodniu znów go zawieszono. Kon znów się trochę począł niepokoić, wierzgał jeszcze raz i drugi a że go worek znów uderzył, pomimo, iż się zaraz jaknajbliżej do żłobu przysuwał, więc uznał swą bezsilność i jęł ze żłobu spokojnie. Gdy znów po tygodniu zawieszono worek i przez cały dzień tak zostawiono, koń z początku stulał uszy, lecz już nie wierzgał wcale. Odtąd był spokojny i zobojetniał zupełnie na to, czy kto stoi za nim z tyłu, czy nie. Sposób ten odpowiednio wykonany, zwykle się udaje, oduczając złośliwego konia od niebezpiecznego przyzwyczajenia.

Koniowi, który nie pozwala się spokojnie podkuć, osiodłać lub zaprzęzić, kładą w ucho mały okrągły kamyczek, wielkości średniego włoskiego orzechka i podtrzymując do góry ucho, aby z niego kamień nie wypadł, przyczem głaszczą konia i uspokajają słowami. Koń zajęty tem, co ma w uchu, wkrótce daje z sobą robić co chce. Niektórzy dla uspokojenia, w obydwu uszy koniowi wkładają po kamyczku, akutek przez to tempredszy.

Jeżeli koń nie chce ruszyć z miejsca będąc zaprzężony, to często udaje się go do tego nakłonić, kładąc mu w pysk grudkę ziemi i podtrzymując przez chwilę łeb do góry. Koń wtedy zapomina o swoim narowie, starając się wypłuć ziemię, poczem rusza naprzód.

Pewien stary furman dostawszy znarowionego konia, który bez żadnej przyczyny stawał w drodze i ani kroku naprzód postąpić nie chciał, odcucił go tej bardzo brzydkiej wady w ten sposób: Skoro tylko spostrzegł, że koń zabiera się do tego w drodze, szarpnął lejcam i wołał: Stój! Koń stanął, a on schodził z wozu, coś niby przez chwilę poprawiał w uprzęży, poczem znów wsiadał, a ruszwszy lejce i zawoławszy wioł z dołożeniem narowistemu koniowi potężnego uderzenia batem, ruszał dalej. Koń odcucił się stawania ze swej własnej woli, bo stawał niby na rozkaz furmana.

Skuteczny bardzo też jest sposób na znarowionego konia, gdy w drodze bez potrzeby sam staje i pomimo wszelkiego bicia iś dalej nie chce, że się ucho jego wzięte w obie ręce, mocno rozetrze, bo wtedy niem zajęty zapomina o swym nalocie. — Jednym słowem, gdy koń znarowiony, trzeba starać używać różnych sposobów, gdyż sam bat rzadko kiedy pomaga. Z. Gawarecki.

Rozmaitości.

Niezwykły zegar. Pewien majster w Sosnowicach pod Moskalą, wykończył niesmiernie sztuczny zegar, w którym jest maluchny parowóz wraz z całym pociągiem, służbę kolejową i podróżnymi. Co kwadrans sprężyna zegara wprawia w ruch pociąg i osoby. Na odgłos dzwonka podróżni wbiegają do wagonów, maszyna gwizda i pociąg toczy się po szynach. Zegarmistrz pracował 6 lat nad wykończeniem niezwykłego zegara, który zamierza zawieźć na wystawę do miasta Czykago w Ameryce.

Fraszki i żarty.

Ratował się jak mógł. Umierający żyd odwrócił się i rzekł do swej żony:

— Ryfke! idź, włóż na siebie tę ładną jedwabną suknię, załóż w uszy brylantowe kolczyki, weź sznur pereł na szyję uczesz się ładnie i we włosy zatknij diamentowe szpilki i wsadź na ręce złote bransoletki.

— Po co to wszystko? Jak ty możesz myśleć teraz o takich rzeczach, kiedy jesteś śmiertelnie chory?

— Idź i zrób tak, jak ja każe, a potem przyjdź do mnie; ja tak chcę.

Postulsza żona spełniła wolę chorego męża i wróciła niebawem, wystrojona w jedwabną suknię, brylantowe kolczyki, w perły, diamentowe szpilki i złote bransoletki.

— Po co ta cała komedia? rzekła sblizając się do łóżka chorego męża.

— To nie komedia! Usiądź tu blisko przy mnie — tak!

— Co ty chcesz?

— Ja nic nie chcę... Tylko, widzisz, ja się boję że gdy będę umierał, to może przyjdzie djabeł, a jak on cię zobaczy tak wystrojoną, to z pewnością mu się spodoba — on mnie da pokój i weźmie się do ciebie, a ty, mądra kobieta, ty sobie już z djabelem poradzisz... Soj!

Kalendarz świecki i kościelny.

Sroda dnia 6 Kwietnia: św. Wilnelma m.
Czwartek dnia 7 Kwietnia: św. Donata i Rufina.
Piątek dnia 8 Kwietnia: św. Dyonizego b.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 31 Marca.
Pszonica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. biały sianki: 20,20—21,10—22,00 mkr., szelki 20,10—21,00—21,90 mkr.
Żyto za 100 kilogr. 20,10—20,40—21,50 mkr.
Jęczmień za 100 kilogr. 15,20—16,10—16,80 mkr., biały 18,20—18,00 mkr.
Owies za 100 kilogr. 14,10—14,70—15,00 mkr.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 31 Marca 1892.

Pszonica za 100 kilo (3 centary)	21,70—22,70 Mkr
Żyto (ret)	(nowy) 14,00—16,00
Jęczmień	(nowy) 13,00—13,80
Owies	3,20—4,00
Kartofle za 50 kilo (1 pentar)	1,10—1,40
Masło za 1 funt	0,50—0,80
Jaja za 1 miedal (15 sztuk)	28,00
Słoma prosta długa za kopę	2,80—3,00
Siano łączne za 50 kilo (1 centar)	

Za austriacki roński plac 1,78 mkr.
Za rosyjski rubel plac 2,05 mkr.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyi nie odpowiada.



Baczność!

Największy magazyn ubrań dla mężczyzn i chłopców

uznany jako najtańszy i najlepszy skład ubiorów dla chłopców i mężczyzn od najtańszych do najlepszych gatunków. Polecam także mój wielki skład sukna i materii, które sprzedaje według miary. Ceny ubrań, jako też sukien nie podaje, albowiem znam jest, iż u mnie są ceny najniższe.

Gotowe ubrania dla mężczyzn już od 9 marek, dla chłopców na święta aż od 6 marek. Sprzedaje sukno w kawalkach.

Proszę mój skład odwiedzić, a każdy się przekona o taniości i dobroci moich towarów; zapewniam rzetelną usługę.

Adolf Berger,

w Raciborzu, ulica Nowa, przy Masłanym rynku.



Woseł w broszkach, zauszniciach, pierścionkach, szpilkach do krawiat, (począwszy od 50 fen.) tylko w złocie lub srebrze.

Reparacje zegarków, skrzynek grających, oraz wyrobów złotych wykonuje tanio i po cenach odpowiednich z wszelką gwarancją.

Berthold Fuchs, Racibórz,

ul. Długa 53.

Od Wielkanocy potrzebować będą dwóch uczniów, którzy mogą się zgłosić każdego czasu.

Zegarki kieszonkowe

dla panów i pań, złote, srebrne, stalowe i niklowe, począwszy od 8 m. z dwuletnią gwarancją. Regulatory, doskonałym mechanizmem, trwale wykonane, począwszy od 16 mk.

Zegary ściennie i lądziaki w wszelkich formach i rodzajach, począwszy od mk. 3,50. Dalej wielki wybór lancuszków do zegarków dla panów i pań, oraz wszelkie nowości.

Aż do wykończenia tutajszą moją mleczarnią otworzyłem dniem 28. Marca

przy Ul. Solnej nr. 9

(Salzstrasse) sklep wyrobów mleczarskich z młoch własnych mleczarni w Sosnowicach i w Polskiej Cerekwi polecam codziennie świeże masło stołowe (po 1 mkr. 20 fen. funt), mleko, śmietanę, masłankę oraz różne gatunki sera itd.

Z szacunkiem
W. C. Weisse, Racibórz.

Jerzy Langer

Racibórz, Plac Pałkię

poleca nasiona ewikly i koniczyzny oraz wszelkie inne nasiona polne i ogrodowe. Tak zwane „klumpy” po 45 fen.

Na nadchodzące Święta: cukier, przy odbiorze całego kibuka funt po 31 1/2 fen.

Farynę po 30 fen. funt (przy odbiorze 10 funtów). Słodkie dobre powidła ze śliwek funt za 25 do 35 fen.

Słodkie dobre śliwki funt po 22 do 30 fen. Mak po 35 i 40 fen. (młynsek do mielenia maku każdej chwili do użycia).

Świeco (kościelne) począwszy od 20 fen.

Ludwik Helebrandt

Racibórz Ul. Długa Nr. 61.

obok Apteki pod Łabędziem

poleca swój wielki skład sukien i materii jedwabnych, katuny, cychy, płótna oraz różne materie na koszule. Dużo chustki (szatki) w najnowszych wzorach i sukna na ubiory dla mężczyzn i kobiet po nadzwyczaj niskich cenach!

Karól Snehotta

Racibórz, Nowe Zagrody,

poleca swój skład palonej i surowej kawy w różnych gatunkach. Cukier w farynie 31 fen. funt; przy odbiorze 5 funtów po 30 fen. Dalej wszelkie gatunki koniczyzny (krasikonu) i nasion trawy.

Mak z młyna p. Schlesingra mam na sprzedaż po cenie niyńskiej, oraz wszelkie towary po cenach najniższych.

Dla przystępujących do komunii

polecam nowe sukna i materie na suknie, oraz bukskiny na ubiory dla chłopców po najniższych lecz stałych cenach.

Jan Titze

Racibórz Bosac.

Kto chce tanio kupić!

ten niech zajdzie do znanego sklepu taniego przy Ul. Odrzańskiej No 4 (pierwszy sklep od rynku) i niech ząda:

pięknych i trwałych a dobrze robionych ubiorów dla mężczyzn od 10 Marek.

Ubiory dla chłopców od 2 Marek.

Ubiory dla młodzieńców i do komunii z sukna już od 5 Marek, Spodnie sukienne już od 3 Marek.

Równocześnie polecam sukno i bukskin w kawalkach.

H. Wiener, Racibórz

Fabryka garderoby, Ul. Odrzańska 4 w domu Rechnitza.

Maurycy Fraenkel

Największa fabryka sukna i męskiej garderoby.

Tak tanio jak ja, nikt nie sprzedaje. — Kto nie wierzy, niech się przekona!

Sprzedaje począwszy od dnia dzisiejszego: Wielkie ubrania kangarnowe dla mężczyzn począwszy od mk. 14.

Ubrania sukienne i bukskinowe od mk. 9.

Ciemnoniebieskie i czarne bukskinowe ubrania do kościola od mk. 7.

Ubrania sukienne dla chłopców od mk. 3.

Sukno i bukskin metr od mk. 1,80.

Wykonuję wszelkie zamówienia według miary w 24 godzinach. Każdy może się przekonać, że u mnie najtaniej.

Do siewu

z zapewnieniem dobrego kiełkowania, sprzedaje tanio Koniczynę czerwoną wolną od jedwabnicy, Rajgras angielski, Cwikle żółta („klumpy”), Czerwoną Mamut żółta Marchew pastewna.

Aug. Psotty Następca

H. Jacob

Ul. Odrzańska.

Do budowlę polecam gips i cement

po najniższych cenach.

Aug. Psotty Następca

H. Jacob

Ul. Odrzańska.

Parcelacya.

W majątkach naszych; Kaliszany i Losiniec pod Wągrówcem, Naramowice pod Poznaniem, sprzedajemy parcele ze zasiewem zimowym z obszarem 10—120 morgów magdeburgskich w cenie od 100—180 M. za morg. Parcele te oddajemy jako gospodarstwa rentowe takim osobom, które posiadają dostateczne fundusze na pobudowanie budynków i przejmą na siebie rentę roczną, wynoszącą 4% od umówionej ceny kupna i amortyzującą się w 60 1/2 latach.

Jako gospodarstwa rentowe sprzedajemy także folwarki z budynkami i inwentarzami z obszarem 250—300 morgów przy niskiej załadce.

Spółka Ziemska w Poznaniu, ul. rycerska No. 13.

J. Kallus, Racibórz

Ul. Nowa Nr. 20, poleca

Zawsze świeżo paloną kawę po 1,40 do 2 mk. funt. Najlepszy cukier, po najniższych cenach targowych.

Sliwki tureckie. Fasole, groch, kolaczuchy liane, krasikon, cygara, tabakę w jak najlepszym towarze.

Racibórz, Nowa ul. 20.

Dwie dziewczyny

obeznane z robotami polnemi, mogą znaleźć służbę od 15 Kwietnia za zapłatą 36 talarów rocznie u karczmarza p. Bugla w Katowicach na przedmieściu Acker Vorstadt.

Uczeń

może się każdej chwili zgłosić

Bernard Tlach,

fabryka kieszek, Racibórz, Nowy Rynek.

Latosiej wiosny mam na sprzedaż szczepione strómiki trześni po najniższych cenach.

Alojzy Mikulla

Ogrodnik w Leśnicy (Lechnitz O.-Schl.)

Porządni ceglarze,

którzy żelaznemi formami pracują, mogą się zgłosić do kancelaryi budowniczej Eksellencyi

Hrabiego Larischa — Monicha w Karwinie

na Szlasku austriackim.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.